Dodatek do Nr. 250 „Głosu Narodu".

Kraków, 17 września 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Charakter królowej Elżbiety

(1533 -- 1558 -- 1603)

Gdybyśmy dzieje panowania Elżbiety spróbowali ująć niejako w skrót stenograficzny, wyglądałyby one, jak następuje: Ustalenie stosunków w państwie po okresie zamieszek i chaosu; przywrócenie powagi monarszej i normalnego wymiaru sprawiedliwości; zorganizowanie Kościoła anglikańskiego; zwycięska wojna z Hiszpanją i ugruntowanie jej panowania nad morzami; pierwsze próby kolonizacji w Ameryce; bezprzykładny rozkwit literatury.

A przecie duch królowej mógłby dziś, gdy Anglja święci czterechsetną rocznicę jej urodzin, rzucić szekspirowskie pytanie: W której z mych wad zakochałeś się najpierwej?

Elżbieta była okrutna, obłudna, chciwa, skąpa i próżna.

Marję Stuart otoczyła siecią intryg a gdy ta, straciwszy tron, schroniła się do Anglji, przez 18 lat ją więziła, aż wreszcie posłała na rusztowanie. Obok niewieściej zazdrości motywem była tu racja stanu, która również zadecydowała o losie ulubieńca królowej Essexa. Lecz umiała ona nie tylko zabijać swych wrogów czy niewygodnych sobie ludzi. Umiała i pastwić się — niedarmo z takiem oburzeniem mówi o niej nasz Skarga. Trzynaście razy torturowano jezuitę Southwella, zanim go powieszono — tortura zaś była już ustawowo zniesiona. Wykonanie barbarzyńskiej kary zdrajców stanu na katolikach, którzy uczestniczyli w spisku Babingtona, Elżbieta kazała przewlekać „aż do ostateczności męki".

Oburzyło to nawet ówczesną gawiedź londyńską, przyzwyczajoną do okropnych widoków i chciwą krwawej sensacji, więc przed straceniem drugiej serji spiskowców oprawcy dostali polecenia odwrotne, a uwijający się wśród tłumu agenci rządowi rozpowiadali, że łagodna królowa kazała nieszczęśliwym oszczędzić cierpień. O jej poprzedniej instrukcji nikt naturalnie nic wiedział. Znamy ją z zachowanego dokumentu.

Była też Elżbieta gwałtowna i w wybuchach gniewu policzkowała nieraz swe damy dworu, które wogóle miały bardzo ciężkie życie. Jej słownik bywał okropny.

Przekonaniami religijnemi stała królowa osobiście bliżej katolicyzmu, niż reformacji. Nienawidziła purytańskich fanatyków i prześladowała ich, a żonom duchownych anglikańskich złośliwie mówiła „panno". Lecz względy polityczne przemawiały za protestantyzmem, królowa chciała być głową Kościoła i zatrzymać zagrabione mu dobra. Dzięki temu powstał anglikanizm w dzisiejszej formie.

Stało się to zaraz po wstąpieniu na tron Elżbiety, lecz klątwa papieska spadła na nią dopiero w dwanaście lat później — tak dobrze umiała łudzić Kurję rzymską pozorami i dwuznacznemi obietnicami.

Podobnie łudziła obcych królów i książąt swemi planami małżeńskiemi (i fatamorganą korony angielskiej). Nawet Filip II przez wcale długi czas żywił iluzje, przez co odwlekała się śmiertelna rozprawa między Anglią a Hiszpanią. Pierwsza tymczasem wzmacniała się wewnętrznie i budowała okręty. Lecz korsarze angielscy już w okresie zalotów Filipa do Elżbiety łupili złotonośne floty płynące z Ameryki, i nadbrzeżne osady hiszpańskie na drugiej półkuli. Gdy czasem któryś przebrał miarę, wtrącano go do więzienia, ale pocichu królowa zachęcała do tych wypraw.

Pieniądz nigdy nie miał dla niej wstrętnego zapachu. Gdy popierała Henryka IV. w walce o koronę francuską i kazała w całym kraju modlić się o powodzenie jego oręża, brała od swego protegowanego lichwiarskie procenta, później zaś nie chciała mu zwrócić zastawionych klejnotów. Planowała też raz zdradziecki napad na obładowaną skarbami flotę holenderskich sprzymierzeńców...

Elżbieta kochała się we wspaniałych przyjęciach i festynach, lecz sama rzadko je urządzała. I dróżowała wciąż po kraju, zapraszając się do magnackich siedzib i dając ich właścicielom sposobność do zabłyśnięcia przepychem. Inwalidów i wysłużonych żołnierzy traktowała tak, że przymierali głodem lub brali się do rozboju.

Znała się na poezji i gorąco zachęcała do twórczości literackiej, nieraz też zasłużonym na tem polu dużo obiecywała, ale zwykle kończyło się na obiecankach. Wielki Spencer umarł w skrajnej nędzy.

A przecie w jego epopei Elżbieta występuje aż pod czterema postaciami, naturalnie świetlanemi. Jedna z nich jest niepokalanie poczęta, inna, królowa Mercilla, a więc uosobienie litości, sądzi wiedźmę, przedstawiającą Marję Stuart. Świadkowie stwierdzają liczne zbrodnie, lecz władczyni wzdraga się przed wyrokiem śmierci i łzy tylko roni... Pieśń ta „Królowej Elfów" pisana była, zdaje się, już po śmierci Marji. Wiadomo, że Elżbieta zepchnęła winę egzekucji na zbytnią gorliwość Leicestera i swej kancelarji.

Całe zastępy poetów prześcigały się w pochlebstwach dla Glorjany, Cyntji, Astrei, Celiki — i jak tam jeszcze nazywano Elżbietę. Nazywano ją dziewiczą królową, wielbiono jej piękność w czasie, gdy dochodziła do siedemdziesiątki. Sam Szekspir wplótł w „Śnie nocy letniej" piękne wiersze o westalce, siedzącej na zachodnim tronie — coprawda w kilka lat później, gdy Elżbieta umarła, mówił nie bez pewnego zadowolenia o „zaćmieniu się śmiertelnego księżyca" i prorokował w tym samym sonecie, że zatrą się herby tyranów (królowa była ostatnia z Tudorów) i w proch obrócą ich grobowce.

Na jedną rzecz nie skąpiła Elżbieta pieniędzy — na stroje. Zostawiła 2 tysiące sukien. Do końca życia farbowała siwe włosy i słuchała z rozkoszą pochlebstw na temat swej urody. Kipling w bajecznie dowcipnym — a i wcale głębokim — wierszu przedstawia ją samotną w komnacie, jak wystrojona przechadza się „naprzód, wstecz i boczkiem", nie mogąc zdobyć się na rzut oka w nielitościwe zwierciadło. Jawią się duchy Marji Stuart i Leicestera, by ją dręczyć, lecz owo spojrzenie w lustro jest gorszem udręczeniem.

Atoli wiersz Kiplinga zawiera i wyjaśnienie wielkości próżnej królowej. Ot, rzuca ona duchom słowa: Tak, chadzałam naprzód, wstecz i boczkiem, lecz jestem córką króla Henryka i królową Anglji.

Potrójnie kwestjonowano prawość urodzenia Elżbiety (uważano ślub rodziców za nieważny, przyszła na świat za prędko po nim, matkę jej stracono za wiarołomstwo). Lecz Elżbieta przeciwstawiała wszystkim zarzutom żelazną wolę. Ona była córką Henryka (i niewątpliwie była, dowodem charakter), ona c h c i a ł a być królową. I tę królewską wolę widać we wszystkich sprawach jej panowania.

Cokolwiek Elżbieta czyniła w skrytości, nazewnątrz zachowywała zawsze majestatyczną godność. Imponowała, olśniewała, przejmowała czcią i nieraz trwogą.

Jakkolwiek miotana nieraz silnemi namiętnościami, nie ulegała im, gdy szło o sprawy publiczne. Dowiodła tego jeszcze na łożu śmierci, polecając na swego następcę syna Marji Stuart i osiągając przez to pierwsze połączenie Anglji ze Szkocją. Tych, do których ciągnęło królową serce kobiety i z którymi zapewne łączyły ją bardzo bliskie stosunki, obsypywała zaszczytami, lecz naogół wolała powodować się radami starych, doświadczonych ministrów. Umiała zawsze dobierać sobie najwłaściwszych ludzi.

Wreszcie była Elżbieta mimo całej swej dumy zdolna do ustępstw, gdy przekonała się, że niema słuszności i ma większość narodu przeciw sobie. Tak postąpiła n. p. w sprawie monopolów.

Niewątpliwie we wszystkich triumfach Anglji z czasów jej panowania jest znaczna część zasługi królowej. Silniejszym jednak czynnikiem była ambicja i energja samych Anglików, którzy właśnie doszli byli do poczucia jedności i silnej samowiedzy narodowej, więc rzucili się na wszystkich polach do walki i pracy, aby innym narodom europejskim dorównać i o ile możności je przewyższyć. Rezultatem była epoka Elżbietańska.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Duńskie „być albo nie być"

Coś się psuje w państwie duńskiem. — Między niemieckim młotem a angielskiem kowadłem. Cieśniny duńskie na Bałtyku. — Ich znaczenie w przyszłej wojnie

W ostatnich czasach koła polityczne Europy obiegła wręcz sensacyjna i nieprawdopodobna wiadomość. Szereg bardzo poważnych i wpływowych polityków w Danji wysunął projekt, aby Danja weszła w skład imperjum brytyjskiego na prawach i obowiązkach dominjów.

Projekt ten napotkał w kołach politycznych Anglji na tak zdecydowany opór, iż rząd duński nie miał odwagi wystąpić oficjalnie z tego rodzaju propozycją. W każdym razie sam fakt, iż Danja, państwo mające za sobą długie wieki historji, mogące być, i słusznie, dumne ze swej przeszłości, dopuściło samą myśl o podobnej ewentualności, — wskazuje wymownie na to, iż „coś się psuje w państwie duńskiem".

Warto tedy zastanowić się, jakie to ważne powody złożyły się na to, iż Danja zdecydowana była zrezygnować po części ze swej niezawisłości i oddać się pod opiekę potężnego Albjonu.

Powody te są dwojakiej natury: gospodarcze i polityczne.

* * *

Pod względem gospodarczym była i jest Danja zależna w znacznej mierze od Anglji, która była dotąd najpoważniejszym konsumentem produktów tego kraju. Od czasu konferencji w Ottawie stosunki handlowe między obома krajami uległy znacznemu pogorszeniu na niekorzyść Danji, która dusi się poprostu od nadmiaru swej produkcji rolniczej. Pociągnęło to za sobą olbrzymi spadek cen wszystkich produktów rolniczych, przeciętnie o 30 do 40 proc.

Z drugiej zaś strony najbliższy sąsiad, Niemcy hitlerowskie, bojkotują systematycznie towary duńskie, nie mogąc przeboleć utraty Szlezwiku.

I tu wkraczamy już na teren polityczny.

Rozbrojona Danja nie może skutecznie przeciwdziałać propagandzie narodowych socjalistów w Jutlandji południowej, popieranej jawnie przez partję konserwatywną. Za mała i za słaba na to, by móc przeciwstawić się skutecznie Niemcom, pragnie szczerze kultywować politykę pokoju i zgodnego współżycia ze swym najbliższym sąsiadem, — zdaje sobie jednak dobrze sprawę ze swej niesłychanie trudnej sytuacji na wypadek przyszłej wojny.

Wciśnięta między ciężki młot niemiecki a kowadło angielskie, nie zdoła utrzymać swej neutralności i dlatego też idea ściślejszego oparcia o Anglję znajduje tam licznych zwolenników.

* * *

Bo Danja ma w ręku jeden potężny atut, mogący w przyszłej wojnie odegrać decydującą rolę: swoje cieśniny morskie Sund i Bełt Duży i Mały.

Coprawda, od chwili otwarcia kanału kilońskiego cieśniny te straciły dużo na znaczeniu, — mimo wszystko jednak tamtędy właśnie, między temi cieśninami, prowadzi droga morska z Bałtyku ku oceanowi. Jakie to ma znaczenie dla państw nadbałtyckich, a szczególnie dla nas, — zbytecznem wyjaśniać.

Niedarmo też duńscy mężowie stanu twierdzą, że morze Bałtyckie stać się może łatwo pułapką bez wyjścia

dla floty, któraby odważyła się wpłynąć na nie od zachodu.

Niedarmo też wywołała w Sowietach żywe zaniepokojenie wiadomość, że Dania przystąpiła do pogłębienia cieśniny Sund, co umożliwiłoby swobodny przejazd wielkich okrętów handlowych i wojennych tą drogą.

* * *

Cieśnina Sund dzieląca Danję od Szwecji, odgrywa faktycznie najważniejszą rolę w międzynarodowym handlu i komunikacji. W miejscu najwęższem, między Helsingör (w Danji) a Helsingborg (w Szwecji) mierzy zaledwie 4 klm. szerokości, natomiast między Kopenhagą a Malmö dochodzi do szerokości 27 klm. Jakkolwiek pod koniec 17 wieku wschodni brzeg Sundu przeszedł pod władzę Szwecji, — cieśnina jednak w praktyce podlega suwerenności Danji gdyż główne koryto nawigacyjne, zwane Drogden przechodzi na wodach terytorjalnych duńskich.

Niemniejsze znaczenie strategiczne posiada i Bełt Wielki, cieśnina między wyspami duńskiemi: Zelandją i Fjonją, stanowiącemi główne ośrodki rolnicze tego państwa. Szeroka na ok. 20 kilometrów, o głębokim nurcie nadaje się szczególnie dla przepływu największych okrętów handlowych i flot wojennych. Ważnym przytem jest moment, że jedna z południowych odnóg tej cieśniny przechodzi w pobliżu niemieckiego terytorium.

Bełt Mały najwęższa z cieśnin duńskich, nie wchodzi niemal w rachubę na wypadek konfliktów międzynarodowych, ze względu zarówno na silne prądy, jak i na swą nieznaczną szerokość, nie przekraczającą miejscami 1 kilometra. Jest to arterja komunikacyjna czysto wewnętrzna, ważna jedynie dla ruchu handlowego.

* * *

Jak wygląda kwestja wolności dróg bałtyckich w dotychczasowej praktyce? Pod tym względem zajmowała Dania stanowisko niejednolite.

Podczas wojny krymskiej nie stawiała żadnych przeszkód flotom wojennym Anglji i Francji, płynącym na wody Bałtyku. W wojnie rosyjsko-japońskiej, w r. 1904-5, rosyjskie okręty wojenne przepływały swobodnie przez Bełt Wielki, korzystając nawet z pomocy duńskich pilotów.

Natomiast podczas wojny światowej Dania, pragnąc uniknąć groźnych komplikacyj, mogących naruszyć jej neutralność, zamknęła zapomocą min dostęp do Sundu i obu Bełtów.

Że zaś i postanowienia konferencji haskiej z r. 1907 nie ustaliły ścisłych norm co do korzystania z cieśnin morskich przez strony wojujące, — zatem kwestja ta dotąd pozostaje właściwie otwarta.

A o doniosłości tego zagadnienia, zwłaszcza dla nas, świadczy zdanie, wypowiedziane niedawno przez H. P. Hanssena, wybitnego polityka, b. ministra południowej Jutlandji.

„Jest rzeczą możliwą, iż na wypadek wojny światowej Kopenhaga stanie się bazą współpracy polsko-francuskiej.

(ś. r.)

Henry Ford

Próba sił Ford — Roosevelt. — Pierwszy samochód z r. 1893. — Olbrzymi rozrost produkcji. Ford i Wall-Street. — „Credo" życiowe Forda. — Najpopularniejszy człowiek w Ameryce

„Król automobilowy" nie podpisał nowego kodeksu pracy, owego słynnego „National Recovery Administration Code" (w popularnym skrócie NRA), stanowiącego podstawę całej akcji sanacyjnej, podjętej przez prezydenta Roosevelta.

Wiadomość ta zelektryzowała całe Stany Zjednoczone: nie o bagatelę tu przecież idzie, bo poprostu o próbę sił między Rooseveltem a Fordem.

Jak się ten pojedynek zakończy przyszłość niedaleka pokaże. W każdym razie Henry Ford jest człowiekiem upartym i nie lubi uginać się przed nikim, jak tego już niejednokrotnie dawał dowody.

*

Henry Ford pochodzi z rodziny irlandzkiej, która osiedliła się w wieku XIX na niewielkiej fermie w Dearborn, w pobliżu granicy Kanadyjskiej. Do pracy na roli nie miał on nigdy zbytniego zamiłowania; to też już w piętnastym roku życia opuszcza dom rodzinny i wędruje do miasta, gdzie znalazł pracę w fabryce metalurgicznej, z początkową płacą 2 i pół dolara tygodniowo. Odbywa praktykę kolejno w kilku fabrykach, interesując się specjalnie mechaniką.

Pracując w zakładach Edisona poświęca każdą wolną chwilę konstruowaniu automobilu własnego pomysłu, nieczuły na drwinki i złośliwe docinki swych towarzyszy. Pracuje przeszło rok; wreszcie na wiosnę, w kwietniu 1893 demonstruje swej żonie pierwszy samochód własnej konstrukcji. Pojazd dziwaczny, trzęsący, rozklekotany, na który z pobłażliwą nieufnością spoglada młoda żona wynalazcy... Ale auto ruszyło z miejsca i Ford odbył w niem pierwszą przejażdżkę.

Nie zadowoliła go ta pierwsza próba: pracuje dalej, wprowadza różne modyfikacje i ulepszenia.

*

Rok 1899 staje się przełomowym w dalszej karjerze Forda. W grudniu tego roku staje ze swą maszyną do wyścigu z zawodowym, słynnym szybkobiegaczem. I, o dziwo, odnosi zwycięstwo! Nazwisko Forda staje się głośnem. — Znajduje kapitalistów i przystępuje do produkcji na większą skalę.

W ciągu trzech następnych lat wyprodukował już dwadzieścia (!) samochodów, a w roku 1903 tworzy „Ford Motor Company" z kapitałem zakładowym stu tysięcy dolarów. W roku 1909 wypuszcza na rynek ów sławny typ „T.", owego klasycznego „Forda", o wysokim podwoziu, ochrzczonego w Ameryce żartobliwem mianem „pchły", który wkrótce staje się niesłychanie popularnym. Z produkcji 20.000 w roku 1909 dochodzi w r. 1916 do pół miljona, a w r. 1921 do miljona rocznie. Ogółem do końca 1926 roku wyprodukowały zakłady Forda 25 miljonów samochodów.

Majątek jego oceniano w r. 1927 na dwa miljardy dolarów. Ford był prawdziwym „królem przemysłu automobilowego", królem wszechpotężnym, nie lękającym się ani prawdziwych panujących, ani rządów, ani największych potentatów giełd międzynarodowych.

Dał tego wymowny przykład w roku 1921, podczas ówczesnego kryzysu ekonomicznego.

Ford miał wówczas do uregulowania płatności sięgające sumy 75 miljonów dolarów, a w kasach posiadał zaledwie 20 miljonów. Wielkie banki z Wall Street postanowiły wykorzystać tę sposobność i wciągnąć Forda w orbitę swoich wpływów. Delegat Wall Street jedzie do Detroit. Przyjęty uprzejmie przez Forda daje mu do zrozumienia, że banki gotowe byłyby udzielić mu większej pożyczki. Oświadczenie to przyjął Ford milcząco do wiadomości. Ośmielony delegat proponuje mu... oddalenie jego naczelnego kasjera i przyjęcie na jego miejsce człowieka zaufanego, poleconego przez Wall Street.

W odpowiedzi na tę propozycję Ford naciska guzik dzwonka, a kiedy zjawił się służący, poleca mu, we formie grzecznej i spokojnej, ...odprowadzić gościa do drzwi.

Na tym incydencie skończyły się stosunki między Fordem a żydowską finanserją z Wall Street.

Ford zapłacił zapadające zobowiązania, wysprzedając za wszelką cenę cały zapas posiadanych maszyn.

A wkrótce potem zakupił duży dziennik, w którym demaskował bezlitośnie machinacje bankierów nowojorskich.

*

Od chwili, gdy zdobył majątek i znaczenie, Henry Ford, — jak niejeden w jego położeniu, — stara się za wszelką cenę zdobyć również rozgłos i sławę. W licznych wywiadach dziennikarskich formułuje swoje „credo", będące jednym hymnem pochwalnym na cześć maszyny i mechanizacji pracy. Zdaniem jego tylko i jedynie maszyna może i powinna dać ludzkości najwyższe zadowolenie, rugując inne formy cywilizacji i uwalniając człowieka od zbytecznej, męczącej a niejednokrotnie i poniżającej pracy. Nowoczesna fabryka, — to szczyt i centrum życia ludzkiego, dozwalające na planową współpracę inteligentnego pracownika z maszyną.

A pracownik ten powinien być bardzo dobrze wynagradzany, — tylko wówczas bowiem można wymagać od niego pracy naprawdę produktywnej. Zasada ta ma zresztą dużą wartość ekonomiczno - społeczną: jeżeli robotnik jest dobrze płacony, — fabryka pracuje racjonalnie i wydatnie, a w społeczeństwie zwiększają się kadry konsumentów.

*

Jest Ford poniekąd i filantropem na wielką skalę. On pierwszy zaczął produkować seryjne, tanie automobile, dostępne dla kieszeni przeciętnego Amerykanina. I głuchym pozostał na prośby i namowy swych wspólników, którzy domagali się podniesienia ceny sprzedaży.

To też niema dziś w całej Ameryce popularniejszego człowieka, jak Henry Ford, który przez swe samochody, o prostej konstrukcji, mocne, a tanie, otworzył mieszkańcom wielkich miast wrota na olbrzymie przestrzenie pól, łąk i lasów, obdarował ich nowym, szybkim i wygodnym środkiem komunikacyjnym.

Nowości z przyrody i techniki

Najsilniejsza lokomotywa angielska. W warsztatach londyńskiej fabryki Mickand-Scottish Railway wykończono pierwszą z serji trzech lokomotyw, które będą największemi pospiesznemi parowozami Wielkiej Brytanji. Nowe te olbrzymy są przeznaczone do obsługiwania najcięższych ekspresów, kursujących między Anglją a Szkocją. W celu uzyskania na tej dużej bo wynoszącej 640 klm linji kolejowej łączącej Londyn z Glasgowem, odpowiedniej szybkości, przy dużym ciężarze całego pociągu trzeba było wybudować lokomotywy o wielkiej pojemności kotła i tę właśnie zaletę posiadają nowobudowane olbrzymy. Nowowybudowana lokomotywa rozwinąć może siłę pociągową ponad 18.000 kg. Kocioł posiada ruszt o powierzchni 4 m². a powierzchnia ogrzewalna bez przegrzewaczy wynosi 252 m² Wielką siłę pociągową uzyskano w ten sposób, że do tak olbrzymiego kotła zastosowano czterocylindrową maszynę z pojedynczą ekspansją, przez co uzyskano równomierne rozłożenie ciężaru: na każdą z trzech osi działa ciężar równy 225 tonn. W celu zmniejszenia ilości postojów niezbędnych do zaopatrzenia tego olbrzyma na kołach w odpowiednią ilość materjałów opałowych i wody, wybudowano tender, który posiada zbiorniki wodne o pojemności 18.000 litrów i zabrać może 9 ton. węgla. Ciężar lokomotywy wraz z tendrem wynosi 158,5 tonn, długość zaś 22 metrów.

Drugi co do wielkości teleskop świata. W Anglji dobiega końca budowa drugiego co do wielkości na świecie teleskopu przeznaczonego dla uniwersytetu w Toronto w Kanadzie. Koszt budowy wyniesie około 40 do 50.000 funtów angielskich. Teleskop posiada sporządzone specjalnie w Nowym Jorku zwierciadło, którego średnica wynosi 76 cali, grubość zaś 30 cm Waży ono 2 i pół tonny. Przez rok znakomici specjaliści będą szlifować zwierciadło, w celu nadania mu odpowiedniej dokładnej powierzchni.

Telewizja. W budynku angielskiego radja w Londynie odbył się ciekawy eksperyment nadawania za pomocą telewizji walki bokserskiej. Ekran miał rozmiary 35 na 20 cm, wskutek czego walczący wyglądali jak karzełki. Ponieważ audycja głosowa była nadzwyczaj dobra przeto silne odgłosy uderzeń walczących w porównaniu do ich miniaturowego wzrostu sprawiały wrażenie, jakgdyby karzełki wymieniały między sobą razy olbrzymów.

Lampa rentgenowska o napięciu 800 tysięcy Volt. W laboratorjum badawczem General Electric Co. wybadowano lampę rentgenowską, przeznaczoną dla szpitala w Chicago do eksperymentów nad leczeniem raka. Lampa ta obliczona jest na napięcie 800.000 Volt i według przewidywań wytwarzane przez nią promieniowanie równoważne będzie działaniu 1 i pół kg radu. Lampa ma długość 4.27 m. i otoczona jest grubym płaszczem ołowianym. Anoda zbudowana jest z płyty wolframowej, chłodzonej wodą, przepływającą na minutę w ilości 76 liter. Jako katoda służy drut wolframowy; strumień elektronów trafia w odległości 3.5 m. antikatodę o średnicy 100 m/m. Odpowiednie napięcie elektryczne otrzymujemy zapomocą transformatora i lamp katodowych.

Pneumatyczny łamacz fal. W porcie sewastopolskim ukończono budowę pierwszej części pneumatycznego łamacza fal. Próby „gaszenia" zapomocą tego urządzenia fal o wysokości 1 metra, dały zadawalające wyniki. Skonstruowany w instytucie badawczym łamacz tworzy system rur z otworami, które ustawia się na dnie morskiem. Przy niespokojnem morzu otworami rur kompresor wyciska strumienia powietrza, które łamią fale. (b)

Szosa samoch. Londyn-Stambuł

Agencja jugosłowiańska „Avala" donosi, że międzynarodowy komitet turyzmu aprobował propozycję związku automobilistów co do budowy międzynarodowej szosy Londyn—Stambuł.

Droga ta będzie przechodziła przez Dover, Calais, Ostende, Brukselę; Kolonję; Frankfurt; Passau; Linz; Wiedeń, Budapeszt, Sobotnicę, Białogród; Nisz; Sofję; Adrjanopol i Stambuł, na przestrzeni 3.100 klm. v

Ponieważ większa część odcinków tej drogi już istnieje, uruchomienie więc jej nie będzie wymagało dużych kosztów, ani też większych prac.

Żywe radjo

Gołębie i radjo. — „Szósty zmysł". — Zdrowie i choroba w świetle teorji Lakhovsky'ego. Myśl w eterze

Przed paru laty dzienniki podawały, że gołębie pocztowe wypuszczane w pobliżu anteny radjostacji nadawczej traciły kierunek i kołowały nad masztami, dopóki nie przerwano wysyłania fal. Następnie z łatwością odszukiwały swoją trasę i oddalały się. Fakt ten zainteresował uczonych biologów, między innymi prof. D'Arsonvala, G. Lakhovsky'ego i in. Ten ostatni postawił hipoteze,*) że zwierzęta, a przedewszystkiem ptaki, są wyposażone w pewien organ, wrażliwy na fale elektromagnetyczne. Okazało się, że w narządach usznych zwierząt znajdują się półkoliste kanaliki. Kanały te wrażliwe są właśnie na działanie pól elektromagn. Wypełnione są cieczą, ścianki natomiast zbudowane są z substancji, będącej dobrym izolatorem. Kiedy narząd ten wycięto zwierzęta ogłupiałe kręciły się wkoło, ni mogąc obrać sobie kierunku. Kanały te umieszczone są przytem w trzech do siebie prostopadłych płaszczyznach, przypominając tem samem trzy współrzędne z geometrji, pozwalające określić położenie punktu w przestrzeni. Działanie tego narządu jest zapewne podobne do znanego z radjotechniki radjogonjometru, używanego przez okręty w celu odnalezienia kierunku. Szczególną wrażliwość okazały przy badaniach ptaki, co pozostaje w związku z elektryzacją tychże przez uderzanie skrzydłami w powietrze. Chodzi teraz o to, na jakie promienie zwierzęta są najbardziej wrażliwe. Hipoteza wskazuje, że są to promienie kosmiczne (Milikana). Każdemu radjoamatorowi wiadomo, że niektóre długości fal lepiej są odbierane za dnia, inne w czasie nocy. Tak samo część zwierząt przystosowana widocznie do odbioru jednych promieni załatwia swe czynności życiowe w ciągu dnia. Inne zwierzęta orjentują się lepiej w nocy, kiedy działają inne promienie, za dnia tłumione działalnością słońca. W ten sposób stwierdzano zależność owego „szóstego zmysłu" od promieniowania. W jaki jednak sposób odbywa się to „orjentowanie", dokładnie odpowiedzieć nie możemy.

—o—

O wiele ciekawszą jest ogólna teorja biologiczno-fizyczna Lakhovsky'ego. Według tej teorji każda komórka organiczna działa w stosunku do drgnień elektromagnetycznych jako rezonator, zdolna też jest wysyłać pewne fale. Dalej zdrowie organizmu polega na dynamicznej równowadze komórek. Choroba następuje wtedy, gdy do organizmu dostają się inne komórki dające inną falę niż organizm. Przeprowadzono doświadczenie nad bakterjami tyfusu i prątkami okrężnicy (Bacterium coli — nieszkodl. dla człow.). Według Lakhovsky'ego choroba raka jest również ściśle zależna od promieni kosmicznych i zdarza się tam, gdzie natężenie tych promieni jest inne ze względu na miejscowy skład geologiczny skorupy ziemskiej.

—o—

Każdy z czytelników zapewne słyszał choć jedną z krążących opowiastek, powtarzanych najczęściej przez stare ciotki, że ktośtam, umierając o setki kilometrów, dawał w dziwny sposób znać o tem ukochanej osobie. Trzeba jednak zaznaczyć, że nietylko domorosłe historyjki opowiadają takie zdarzenia. Między innemi słynny astronom K. Flammarion w swojej „Uranji" podał kilka wypadków, które zasługują na wiarę ze względu na powagę tego uczonego. Zdarzenia podobne opisał już Cycero. Niewątpliwie istnieje więc związek między owemi „sygnałami śmierci" a teorją Lakhovsky'ego. Człowiek umierający (czasami może to zdarzyć się i w innych okolicznościach) całą siłą woli pragnie zobaczyć swych najbliższych. Jego komórki mózgowe pracują wtedy, wydając falę, która dąży przez eter i dociera do „dobrze dostrojonego odbiornika" danej osoby. Czy tak faktycznie jest, tego jeszcze nie stwierdzono; kto wie, może w najbliższych latach nauka w tej sprawie coś nam powie.

Gabrjel Gołębiowski.

*) G. Lakhovsky: „Das Geheimnis des Lebens, kosmische Wellen und vitale Schwingungen". Wydawnictwo C. H. Becka — Monachjum.

Z historji atomistycznego poglądu na budowę materji

ATOMIŚCI Z PRZED 2500 LAT. — PODSTAWOWE TEZY STAROŻYTNEGO POGLĄDU NA NIECIĄGŁOŚĆ MATERJI. — EPIKUREJCZYCY PRZYJMUJĄ TEORJE DEMOKRYTA. — POEMAT LUKRECJUSZA. — ATOMISTYKA W WIEKU XII. — RENESANS ATOMISTYKI W WIEKU XVII. — GASSANDI I JEGO ZNACZENIE DLA NOWOCZESNEGO PRZYRODOZNAWSTWA. — JAN DALTON. — ATOMISTYKA HYPOTEZĄ NAUKOWĄ — TRIUMF ATOMU W WSPÓŁCZESNEJ NAUCE.

Odkąd zaczęła kiełkować ludzka myśl filozoficzna, z tą chwilą zjawia się jeden z zasadniczych problemów tej części filozofji, którą Grecy starożytni określili mianem fizyki, nauki o bycie, mianowicie kwestja budowy materji.

I rzecz dziwna w tych pierwszych próbach wytłumaczenia zjawisk przyrody, pojawia się około 2500 lat temu śmiała myśl, która dopiero po tak olbrzymim okresie czasu, po wielkich wysiłkach ducha i rozumu ludzkiego znajdzie ostateczne utrwalenie w współczesnej nam nauce. Ideą tą, to zasada nieciągłości w budowie materji.

Po raz pierwszy rzuca myśl nieciągłej budowy materji filozof grecki Leucyp z Abdery, żyjący w połowie V wieku przed Chr. O jego dziełach i twórczości niewiele wiemy, ale że hołdował tego rodzajom poglądom na budowę materji o tem wiemy napewno dzięki jego wielkiemu uczniowi Demokrytowi z Abdery, który żył między 460 a 360 r. przed n. Chr.

Demokryt należy do t. zw. szkoły atomistów. Atomistyka, ostatni i najdojrzalszy twór wczesnej filozofji greckiej była główną w starożytności teorją materjalistycznego poglądu na świat. — Ten system greckiej filozofji przyrody zapoczątkował w pierwszej połowie V w. przed n. Chr. wspomniany Leucyp, natomiast rozwinął go i wykończył Demokryt. Leucyp przypuszczalnie stworzył główny fundament teorji atomistycznej, jej główne pojęcia i tezy, natomiast Demokryt rozbudował teorję i powiązał z doświadczeniem i w jego sformułowaniu, jakkolwiek nie bezpośrednio przekazana została potomności.

To, że Demokryt stworzył w sposób spekulatywny teorję, która — jak przyszłość, zresztą bardzo daleka, okazała — nie odbiegała zbytnio od rzeczywistości, wynikało z jego podstawowych założeń myślenia, do których zaliczał zgodność teorji z doświadczeniem. W ten sposób stworzył podstawę nauki przyjętej jako teorja, wyjaśniona przez zasady, a sprawdzona przez doświadczenie. Oparłwszy się na tym fundamencie myślowym, przystąpił Demokryt do sformułowania swojego atomistycznego poglądu na budowę materji.

Starożytna teorja atomistyczna, sformułowana przez Demokryta, da się streścić w czterech następujących tezach:

1. Cała przyroda składa się jedynie z mnogości atomów, czyli niepodzielnych cząsteczek. Z nich złożone są wszystkie znajdujące się w przyrodzie ciała.

2. Atomy posiadają wyłącznie ilościowe własności, a nie posiadają jakościowych. Własności odróżniające jedne atomy od drugich są tylko trojakie: wzrost, położenie i porządek. Te wyłącznie geometryczne własności atomów tłumaczą wszelkie własności ciał złożonych.

3. Powszechną własnością atomów jest ruch. Jest on również odwieczny, jak same atomy. Polega on jedynie na zmianie miejsca w przestrzeni i stanowi jedyną postać przemiany, jakiej podlegają atomy.

4. Atomy znajdują się i poruszają w próżni.

W związku z ostatnią tezą Demokryt wypowiedział paradoks: „Byt niebardziej istnieje od niebytu". Ta czwarta teza teorji atomistycznej była niezwykle ważna: uznając bowiem próżnię, przyjmowali atomiści materję jako nieciągłą.

Jakież były dalsze dzieje tego niewątpliwie genjalnego poglądu spekulatywnej myśli greckiej na budową materji?

Na skutek wpływów wielkiego Platona następuje szybko odwrót od poglądów Demokryta, następuje w filozofji okres t. zw. idealizmu. Jednakże dzięki uczniom Demokryta i jego zwolennikom atomistyka przetrwała dłuższy okres czasu i znalazła swój wyraz w filozoficznych poglądach szkoły epikurejczyków, która od atomistów przyjęła materjalistyczną i mechanistyczną fizykę.

Dzieła Demokryta znał Cyceron i zaliczał go do największych filozofów, narówni z Platonem. Ocena ta jednak zmieniła się u schyłku starożytności, a w kołach filozoficznych ustalił się pogląd, że prawdziwie wielka filozofja grecka była wyłącznie idealistyczna i wydała tylko wielkich myślicieli: Pitagorasa, Platona i Arystotelesa. Ten pogląd przekazano średniowieczu, które też nie okazało żadnego zainteresowania dla poglądów atomistycznych i przyczyniło się walnie do zaginięcia dzieł Demokryta, a jeśli jego pogląd oddziaływał później, to tylko pośrednio przez pisma epikurejczyków, a zwłaszcza dzięki dziełu Lukrecjusza (epikurejczyk, żyjący w I w. przed n. Chr.) p. t. „De natura rerum".

Przetłumaczenie w wieku XII poematu Lukrecjusza spowodowało wprawdzie zainteresowanie się atomistyka starożytnych u takich myślicieli jak Adelhard z Bath i Wilhelm z Conkes, jednakże było to zainteresowanie krótkotrwałe. Odnowienie atomizmu nastąpiło znacznie później, bo dopiero na przełomie wieku XVI i XVII, a dokonał tego współzawodnik Kartezjusza, Pierre Gassendi (1592—1655), matematyk, przyrodnik, filozof, kanonik a wreszcie profesor matematyki na uniwersytecie paryskim.

Gassendi, owiany podobnie jak Kartezjusz, chęcią zreformowania współczesnej mu filozofji, znalazł podstawy dla swojej reformatorskiej działalności w epikuryźmie. W dziele swojem, zatytułowanem: „Syntygma philosophicum complectens logicam, physicam et ethicam" (1658), a będącem wykładem jego własnego systemu filozoficznego, umiał on pogodzić materjalistyczną doktrynę Epikura z nauką Kościoła, nieprzyjmując oczywiście całej filozofji epikurejskiej, a jedynie atomistykę. Wykazał, że może ona być przyjęta bez uszczerbku dla wiary.

Jakkolwiek atomistyka miała w średniowieczu poszczególnych zwolenników to jednak dopiero Gassendi stał się jej znakomitym obrońcą, pierwszym od czasów starożytności. Niestety „gassendyści" ulegli stosunkowo szybko niezasłużonemu zapomnieniu, ale niewątpliwie dzięki nim nastąpiło zapłodnienie nowożytnego przyrodoznawstwa poglądami o nieciągłej budowie materji.

Widzimy więc, że koncepcja atomistyczna przewija się przez dzieje myśli ludzkiej niemal od samego jej zarania. Do Gassandiego włącznie jest to ciągle koncepcja o charakterze metafizycznym a w hipotezę naukową przeistoczy się dopiero na przełomie wieku XVIII i XIX.

Przemiany tej dokonał Jan Dalton (1766—1844), syn ubogiego tkacza angielskiego. Zwróciwszy uwagę na starą teorję atomistyczną Dalton postanowił zastosować ją do wyjaśnienia zjawisk i praw ilościowych w chemji. Wkrótce też przekonał się, że za pomocą przez niego sformułowanej hypotezy atomistycznej można stworzyć jasny i nader poglądowy obraz, ułatwiający zrozumienie tych praw. Z tą chwilą hypoteza atomistyczna stała się jedną z najdonioślejszych zdobyczy współczesnej nauki.

Oczywiście teorja atomistyczna, sformułowana przez Daltona różni się w swych założeniach od teorji Demokryta, a różnice te są natury zasadniczej.

Dalton przewiduje ograniczoną ilość rodzajów atomów, tyle ile jest rodzajów pierwiastków, a więc około 90, Demokryt natomiast mówi o nieskończonej ilości rodzajów atomów. To ograniczenie ilości atomów miało niezwykle doniosłe znaczenie, gdyż uprościło ujmowanie badanych zagadnień.

Do dalszych różnic między atomistyką Daltona i Demokryta należy nierozróżnianie przez tego ostatniego atomów od ich skupień, czyli tego co dziś nazywamy cząsteczką, oraz pogląd jego na sposób łączenia się atomów między sobą.

Dzięki wspaniałym odkryciom naukowym z końca wieku XIX i początku XX, hypoteza atomistyczna Daltona znalazła pełne potwierdzenie, a atomy przestały być czemś fikcyjnem: dziś nikt nie wątpi w ich istnienie i co więcej wiemy dziś, jak one są zbudowane i jaka jest ich wielkość. Przyczyniły się do tego w pierwszym rzędzie prace doświadczalne nad t. zw. ruchami Browna w cieczach i gazach, a najsilniejszych argumentów ilościowych, najmocniej przemawiających na rzecz nieciągłości materji, dostarczył nam pomiar elementarnego ładunku elektryczności, zwanego elektronem i odkrycie zjawisk promieniotwórczych.

B.

Projekty wystawowe

Wystawa paryska, planowana na rok 1937, nie wyszła jeszcze poza sferę dyskusyj i projektów. Mówiło się o wybudowaniu potężnej wieży, wobec której dzieło Eiffla wydałoby się dziecinną zabawką. Występowano z planami wysp kryształowych, pływających po Sekwanie.

Obecnie p. Reymond Ritter ogłosił w L'Illustration pomysł poświęcenia kilku morgów terenu wystawowego przeszłości architektury francuskiej. Miasteczko nazywałoby się „stara Francja" i zawierałoby z całą dokładnością odtworzone sławne gmachy z całego kraju. P. Ritter przewidział zarzut, że takie pomieszanie stylów dałoby rezultat potworny. Jest zdania, że wcaleby tak nie było, o ileby dobrało się starannie budowle, któreby miały stać jedna obok drugiej. Ponieważ style wpływały na siebie i ulegały stopniowym zmianom, możnaby nawet przy osiągnięciu wrażenia estetycznego zrobić to oryginalne miasto poglądową historją architektury we Francji.

—o—

Balneoterapja w starożytności

Wykopaliska w Pergamon. — „Miasto Eskulapa". — Komfortowe uzdrowisko". — Urządzenia lecznicze. — Teatr i areny sportowe

Świat naukowy, a zwłaszcza archeologowie, interesują się żywo wykopaliskami, które świeżo wydobyto na światło dzienne w Azji Mniejszej.

Z inicjatywy i pod egidą rządu tureckiego, a przy finansowem poparciu ze strony amerykańskiego miljonera, Oberlina, podjęte zostały prace około odkopania ruin starożytnego Pergamon, stolicy królestwa tejże samej nazwy.

Prace te uwieńczone zostały wspaniałym, a wręcz rewelacyjnym wynikiem. W głębokości 6 — 8 mtr. pod ziemią odkryto wspaniałe budowle marmurowe, zdobne w barwne mozaiki i płaskorzeźby, cały szereg rzeźb i posągów o klasycznem pięknie.

Najciekawszem jednak i jedynem w swoim rodzaju odkryciem jest odkopanie ruin osobnej dzielnicy, a raczej małego miasteczka, zwanego Asklepeion, ku czci Eskulapa.

Według dotychczasowych wyników i przeprowadzonych na miejscu badań archeologicznych pokazuje się, że owo Asklepeion było typowem uzdrowiskiem, urządzonem z całym komfortem, a wyposażonem we wszelkie urządzenia sanitarne i lecznicze.

Zjeżdżali się też do Asklepeion liczni kuracjusze ze wszystkich stron świata, szukając tam pomocy i porady lekarskiej. Aby zaś chorym ułatwić drogę z Pergamon do miejsca kuracyjnego, wybudowano krytą galerję, długości kilometra, a złożoną z pięciuset marmurowych kolumn. W ten sposób mogli chorzy przebyć całą drogę, osłonięci przed gorącemi promieniami słońca.

Asklepeion posiadało źródła lecznicze o cudownej mocy, stosowane zarówno wewnętrznie, jak i do picia i kąpieli. Że zaś lekarze ówcześni cieszyli się opinją znakomitych djagnostyków, (słynny Galien wyszedł również ze szkoły lekarzy pergameńskich), — zatem niewątpliwie na brak kljenteli uskarżać się nie mogli.

Woda z cudownego źródła doprowadzaną była rurami do wielkiego centralnego basenu oraz do poszczególnych pokoi, dla użytku kuracjuszy.

Z odkopanych dotychczas resztek murów, wnioskować można, że urządzone tam było prawdziwe sanatorjum, — jedyne w tym rodzaju, jakie przechowało się z epoki klasycznej starożytności.

Bardzo ciekawem jest piętrowe skrzydło jednego z gmachów, wchodzących w skład tego sanatorjum: wszystkie pokoje w tem skrzydle budowane były zupełnie bez okien, — z czego wnioskowaćby należało, że w pokojach tych umieszczano pacjentów chorych na oczy, których leczenie wymagało przebywania chorego przez pewien czas w pokoju pozbawionym światła.

Nie zapomniano również o uprzyjemnianiu kuracjuszom pobytu, jak świadczą o tem odkopane resztki aren sportowych, stadjonu i olbrzymiego teatru, mogącego pomieścić pięć tysięcy widzów.

Oczywiście nie brak też i świątyni, poświęconej Eskulapowi, którego marmurowy posąg, 6 mtr. wysokości, wznosił się wewnątrz wspaniałej rotundy.

Jak z tego wynika, już w starożytności umiano należycie oceniać i wyzyskiwać własności lecznicze cudownych źródeł, — już wówczas lekarze zajmowali się balneoterapją, — a kuracjuszom starano się uprzyjemnić pobyt w identyczny niemal sposób jak obecnie.

„Nic nowego pod słońcem"... nawet przewiewne szaty dzisiejszych kuracjuszy znajdują swój prototyp w zamierzchłej starożytności...

Wykopaliska w Pergamon i Asklepeion, jakkolwiek jeszcze nie ukończone, rzucają ciekawy snop światła na organizację lecznictwa, a w szczególności balneoterapji, w starożytności. Tem ciekawszy, że są one dotychczas unikatem w swoim rodzaju, że dotąd nigdzie nie natrafiono na ślady podobnych urządzeń leczniczych. (kr)

Ostryga

Kosztowny przysmak i strawa biedaków

Gdy w „Dożywociu" Leon chce uwolnić się od zawodowej troskliwości lekarza, a jego samego skusić do pójścia na śniadanie, rzuca mu magiczne słowa „Dziś ostrygi przyszły świeże" i doktór nie zdoła oprzeć się perspektywie ostryg, podlanych szampanem. Fredro zestawił tu dwie rzeczy, uważane za szczyt dobrego jedzenia i picia, a przytem za największy zbytek. Tak było na wschodzie Europy, gdzie ostrygi przywożono zdaleka.

W napisanym w rok później (1836) „Klubie Pickwicka" nieśmiertelny lokaj Sam Weller czyni podczas podróży do Ipswich następujące obserwacje: „To bardzo godna uwagi okoliczność, proszę pana, że ubóstwo i ostrygi, jak się zdaje, stale chodzą razem. Rozumiem to tak, że im miejscowość biedniejsza, tem większe zapotrzebowanie ostryg. Tu co pół tuzina domów, to stragan z ostrygami. Ulica ma z nich podszewkę. Dalibóg, myślę, że kiedy ktoś jest w wielkiej biedzie, wybiega z domu i zażera się ostrygami — poprostu z rozpaczy".

Tak znowu było w kraju, w którym miano ostrygi własnego połowu. Ale czas przyniósł zmianę i dzisiaj wszędzie są one kosztownym przysmakiem na który mogą sobie pozwolić jedynie zamożniejsi. Zbyt gorliwie eksploatowano przybrzeżne wody brytyjskie, poławiając tysiące, a niszcząc miljony żyjątek i zanieczyszczano zatoki, w których się rozmnażały.

Działki, które rzadko dorastają

A przecie potomstwo ostrygi waha się między miljonem a dwoma miljonami. Lecz śmiertelność dziecięca jest w tym wypadku niesłychana. Niewiele stosunkowo tych małych mięczaków przeżywa okres, w którym wędrują one po powierzchni morza. Ocalałe po jakimś czasie osiedlają się na dnie, tworząc t. zw. ławice ostryg. Jeżeli jednak źle sobie obiorą mieszkanie, giną bardzo szybko.

Wrogów mają niezliczone zastępy. Oktopus i rozgwiazda rozrywają ich muszle, miażdży je zębami ryba, zwana kołem morskim, są mięczaki, które świdrują sobie w nich otwory. Pokazuje się, że dla sąsiadów z głębin oceanu ostrygi są takim samym przysmakiem, jak dla ludzi. Niszczy je także pewna odmiana gąbki, przyczepiając się do skorupy i tak ją osłabiając, że pęka później w czasie burz zimowych.

Najcierpliwszy i najsystematyczniejszy z nieprzyjaciół, człowiek wymyśla sposoby chronienia ostrygi przed swoimi konkurentami. Przygotowuje dla niej sztuczne stelaże, które w czasie deszczu wyciąga nad powierzchnię morza. Gąbki giną wówczas bardzo szybko, a ostryga, szczelnie zamknięta w swej twierdzy, czuje się doskonale.

W każdym razie tylko znikoma ilość żyjątek osiąga wiek lat czterech, od którego są one jadalne.

Litera r.

U nas w Polsce mówi się, że raki należy jeść tylko w miesiącach, których nazwa nie mieści litery r. W Anglji z ostrygami jest naodwrót. Podaje się je na stół tylko w miesiącach o nazwach mieszczących r. Tym sposobem odpada okres od maja do sierpnia (May, June, July, August). Niewtajemniczeni wierzą, że ostrygi są w tym czasie szkodliwe dla zdrowia. Tymczasem jest to czas ochronny, który powinienby właściwie jeszcze trwać nieco dłużej, bo ostryga rozmnaża się od maja do września. Ale przysłowie zwyciężyło i sezon ostryg rozpoczyna się 1 września, przynajmniej po restauracjach. Oficjalnie zaczyna się rzeczywiście dopiero w drugiej połowie miesiąca. Wówczas zjeżdżają się członkowie odnośnej korporacji w Colchester, ojczyźnie angielskich ostryg, wypływają na morze na inspekcję ławic i oznaczają później ceny na rok bieżący. Wszystko, jak zwykle w Anglji, odbywa się wedle ustalonego ceremonjału, nawet tradycyjny poczęstunek, złożony z dżinu (jałowcówki) i piernika.

Zmiana płci

Gatunek ostrygi, żyjący na wodach angielskich, stanowi pod pewnym względem unikat: Oto ten sam osobnik jest kolejno samcem i samicą, mieniając płeć czterokrotnie w ciągu każdych 13 miesięcy.

Pożywienie

Ostrygi żywią się głównie drobnemi porostami morskiemi i temu zawdzięczają zielone odcienie, pojawiające się na skórce, a szczególnie widoczne u żyjątek, pochodzących ze sławnych sztucznych ławic w Marenne na wybrzeżu Bretanji. Pierwotnie przypisywano to zabarwieniu miedzi, której minimalną ilość rzeczywiście mieści krew tych mięczaków. Warto dodać, że mieści również stosunkowo znaczną ilość arszeniku.

Ostryga portugalska

Druga, portugalska odmiana ostrygi, nie zmienia płci, osobniki pozostają samcami lub samicami przez całe życie. Są one większe od angielskich i mają kształt przypominający bucik. Ojczyzną ich stanowi ujście rzeki Tagu, ale największe ich masy żyją koło Arcachon w zatoce Biskajskiej. Była to niegdyś nędzna wioska rybacka. Że dziś zaopatruje w smaczne mięczaki znaczną część Francji, zawdzięcza burzy morskiej podczas której rozbiła się flota portugalska, naładowana ostrygami. Ocalone od zjedzenia żyjątka zaaklimatyzowały się doskonale, a dziś stosuje się tam na wielką skalę sztuczną hodowlę i Arcachon przoduje pod tym względem całemu światu. Ostryga portugalska ma inny kalendarz miłosny, niż angielska, i podaje się ja na stół w ciągu letnich miesięcy.

Parę anegdot

Zakończmy paru anegdotami, zaczerpniętemi z angielskiej gazety, która uczciła niemi początek sezonu. Ludwik XI. corocznie zapraszał profesorów Sorbony na ostrygi, przyczem zaznaczał, że czyni to w tym celu, aby „ich uczoność nie stępiała". Czy rzeczywiście wierzył w tak cudowną własność smacznych mięczaków, niewiadomo. Napoleon napisał rodzaj pochwały ostryg. Marszałek Turgot miał natomiast zwyczaj zjadać ich setkę przed śniadaniem — podobno dla zaostrzenia apetytu. Pewien londyński restaurator zrobił majątek na muzykalności ostrygi, którą odkrył w swoich zapasach. Spostrzegł mianowicie, że ma ona w skorupie dziurkę i wciągając przez nią i wypuszczając wodę, wydaje rodzaj gwizdu. Rozreklamował natychmiast ten cud natury i do sklepu na Drury Lane zdążały tłumy, które przysłuchiwały się produkcjom muzykalnej ostrygi i przy tej sposobności zjadały masowo ostrygi niemuzykalne. Między innymi stałymi gośćmi tej restauracji byli dwaj najwięksi powieściopisarze angielscy, Dickens i Thackeray.

A. J.

—o—

Dwie książki o Toruniu

Leży przed nami kilkanaście większych i mniejszych prac, związanych z 700-leciem stolicy Pomorza, pięknego **Torunia**. Prace te stanowią już dziś specjalną biblioteczkę, którą powiększy w dniach najbliższych kilka dalszych monografji. Czujemy się przeto w obowiązku choć w krótkości omówić poszczególne rozprawy i szkice, by tem samem zwrócić na nie uwagę szerszych kół polskiego społeczeństwa.

Na pierwszy plan, biorąc pod uwagę czas wydania, wysuwają się prace p. Marjana **Sydora**, który już w roku 1929, przygotowując teren do toruńskich uroczystości, puścił w świat piękną monografję swego ukochanego miasta pt. „Toruń, jego dzieje i zabytki", wydaną przez ruchliwą „Drukarnię Toruńską", właścicielkę „Słowa Pomorskiego". Pan Sydor, znany szperacz archiwów pomorskich, spłacił wymienioną monografją dług miastu, w którem pracuje od lat szeregu, wyławiając i wyciągając na światło dzienne to, czego strzegły safy archiwów toruńskich, chełmińskich, gdańskich, brodnickich.

Rozprawki jego od lat zamieszczane w pomorskim „Mestwinie", dodatku perjodycznym „Słowa Pomorskiego", cieszą się zasłużonem uznaniem. Toteż monografja pana Sydora, ujęta w formę przewodnika, jest dziś naprawdę najcenniejszym towarzyszem dla każdego, kto na chwil parę czy też dłużej podumać chce w cieniu starych wieżyc i murów nadwiślańskiego grodu. Wydanie kieszonkowe i całe mnóstwo ilustracyj czyni to dziełko i pięknem i zajmującem.

Pan Sydor rzucił przed kilku tygodniami na rynek księgarski drugą pracę o Toruniu pt. „Najciekawsze osobliwości miasta Torunia", tem godniejszą uwagi, że w formie 13 feljetonów, na pozór luźnie ze sobą związanych dał nam to, co naprawdę zasługuje na miano osobliwości, od legend toruńskich począwszy a na odcyfrowaniu pewnych pogrzebanych zjawisk historycznych skończywszy.

Niesie więc nas autor pod żaglami floty toruńskiej na dalekie morza, przybliża do malowniczych ognisk flisaków, gromadzących się ze wszystkich stron Polski nad brzegami Wisły, oprowadza po tzw kępie Barasowej miejscu postoju wschodnich i zamorskich kupców, zaprasza do wnętrza słynnej gospody „Pod modrym fartuszkiem", której gośćmi bywali i królowie polscy i brać rzemieślnicza i światowi flisacy. Dużo miejsca poświęcił autor rzemieślniczej sztuce starego Torunia, oprowadzając czytelnika po starych komnatach ratusza i wnętrzach sędziwych kościołów. Odsłania w swej książce p. Sydor dzieje wojska toruńskiego, tak często stającego w obronie murów pomorskiego grodu, a wreszcie nie zapomina i o największym synie Torunia Koperniku, któremu poświęca króciutkie studjum. Z każdej kartki starannie co do formy i treści wydanej, bije głęboka miłość Pomorzanina do tych murów, z któremi związał się od lat dziecińpstwa.

To też zdając krótko sprawę z wymienionych trudów p. Sydora, możemy mu życzyć, by książki te znalazły się w ręku tych wszystkich, którzy składają hołd historycznym dziejom strażnicy morza i Pomorza.

J. K.

Walka z łaciną

Przeprowadzone w ostatnich czasach zmiany w ustroju szkolnictwa w Polsce znalazły chwalców. O tych nigdy nie trudno. Historja wykazuje, że najgorsze czyny i największe głupstwa spotykały się z pochwałą pochlebców. Naogół jednak ostatnia „reforma" szkolnictwa w Polsce przyjęta została przez społeczeństwo z wielkim krytycyzmem. Ludzie, którym na sercu leży rozwój oświaty w Polsce, a którzy nie kierują się żadnemi ubocznemi względami, z prawdziwym niepokojem patrzą na to, co się obecnie dzieje w szkolnictwie polskiem. Powszechnie wiadomo, jak wielkie rozgoryczenie istnieje w kołach rodziców.

Niniejsze rozważania mają na celu zwrócić uwagę na jedną tylko, ale zasadniczą zmianę, wprowadzoną w ostatnim czasie, a mianowicie na ograniczenie wykształcenia klasycznego do minimum. Według nowego programu nauka języka łacińskiego rozpoczyna się dopiero w pierwszej klasie gimnazjum nowego typu, t. zn. w siódmym roku nauki a w trzynastym roku życia.

Walka z wykształceniem klasycznem nie jest rzeczą nową. Są ludzie, którzy identyfikują wykształcenie klasyczne z nauką łaciny i greki, mimo, że nauka języków klasycznych jest raczej środkiem do celu, niż samym celem. Z największą niechęcią odnoszą się do łaciny i greki ci, którzy tych języków nie znają, nie brak jednakże i takich, co łaciny i greki nieco powąchali, ale czyto z lenistwa, czyto z powodu niższości umysłu nie potrafili zrozumieć ducha klasycznego, nie umieli dopatrzyć się piękna w lekturze klasycznej: u tych pojęcie wykształcenia klasycznego kojarzy się w umyśle ze wspomnieniem „obkuwania" gramatyki greckiej i łacińskiej. Wspomnienia te budzą w nich dziwną odrazę do wykształcenia klasycznego.

Często słyszeć można zdanie: „Naco przydać się może w życiu greka i łacina?" Zarzucano, że są to języki „martwe", a uczenie się ich to strata czasu. Mówiono, że lepiej czas ten poświęcić na naukę języka nowożytnego. Krytyka wykształcenia klasycznego osiągnęła ten cel, że zaczęto przeciwstawiać gimnazjum szkoły średnie bez łaciny i greki tzw. „szkoły realne", gimnazja uznano za — „nierealne"! Cóż się jednak okazało? Ukończeni „realiści" byli uważani za coś niższego niż ukończeni gimnazjaliści i uchodzili za gorzej przygotowanych także na politechnikach. Odczuwano, że wykształcenie „realistów" ma pewne braki, że nie nadają się oni do studjów wyższych. Szkoła „realna" wbrew nadziejom wrogów wykształcenia klasycznego nie znalazła uznania w społeczeństwie. Postanowiono więc inaczej zabrać się do rzeczy. Nie można zniszczyć gimnazjum, to trzeba je przynajmniej — urealnić. Tak powstało gimnazjum „realne". „Urealnienie" polegało na usunięciu greki. Nad łaciną zlitowano się i darowano jej życie.

Ale łacina nie długo cieszyła się względami. Właśnie teraz, kiedy podniesiono myśl uczynienia jej językiem międzynarodowym, kiedy z inicjatywy prof. Zielińskiego powstało niedawno w Polsce Towarzystwo umiędzynarodowienia łaciny — ogranicza się u nas naukę języka łacińskiego. Według nowego programu nauka łaciny rozpoczynać się będzie o dwa lata względnie o dwa i pół roku później, niż dotychczas. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może według ustawy z dnia 11 marca 1932 r. „o ustroju szkolnictwa" tworzyć gimnazja bez nauki języka łacińskiego (art. 21). Nowy program nie obejmuje nauki języka greckiego w klasie pierwszej gimnazjum (odpowiadającej dotychczasowej klasie trzeciej). Jakie są plany co do losów języka greckiego, dotychczas niewiadomo. Ustawa o ustroju szkolnictwa mówi bowiem w art. 21:

Gimnazjum jest pod względem programowym jednolite i obejmuje naukę języka łacińskiego.

Ustawa nie wspomina nic o języku greckim, z czego jednak nie wynika, żeby nie mógł być wprowadzony do programu gimnazjum.

Tok studjów według nowej ustawy będzie się przedstawiał w następujący sposób: 6 klas szkoły powszechnej bez żadnego języka obcego, 4 klasy jednolitego gimnazjum z językiem łacińskim lub bez niego i z językiem nowożytnym, wreszcie 2 klasy liceum „zróżniczkowanego" na wydziały. A więc prawdopodobnie dopiero w dwuletniem liceum może być wykształcenie klasyczne w całej pełni rozwinięte, a to na wydziale klasycznym tego liceum. Jak będzie wyglądało przygotowanie absolwentów liceum do studjów wyższych, można już obecnie mieć o tem pewne wyobrażenie.

* * *

Wykształcenie klasyczne obejmuje trzy szczeble:

1) naukę języków greckiego i łacińskiego,

2) lekturę autorów klasycznych,

3) poznanie kultury starożytnych Greków i Rzymian.

Między temi szczeblami istnieje ścisła zależność i tak: dzięki nauce języków mamy możność poznać piękne dzieła literatury starożytnej, lektura zaś tych dzieł daje nam sposobność poznania kultury greckiej i rzymskiej.

Czy nauka języków starożytnych jest zbyteczna? Czy można je nazywać językami „martwemi"? Czy uprawnia do tego fakt, że w życiu codziennem nikt tych języków nie używa? Może dlatego je tak nazwano, że rzekomo się nie rozwijają. Czy rzeczywiście język łaciński zastygł w formie nadanej mu przez klasyków i nie rozwijał się dalej? O! nieprawda! Państwo rzymskie upadło, Rzymianie wymarli, a język łaciński żył i rozwijał się dalej, naprzód jako tzw. łacina średniowieczna, niesłusznie przez niektórych lekceważona, rozwija się także w czasach nowożytnych w terminologji naukowej. Słownik łaciński obecnie jest bogatszy, niż w czasach Cycerona, i gdyby Cycero wstał z grobu i wziął do ręki współczesne dzieło naukowe łacińskie, nie mógłby się obejść bez — leksykonu. Ale nie tylko w tem znaczeniu żyje język łaciński. Prawda, że w życiu codziennem nikt języka łacińskiego nie używa, że żadna matka do dziecka w tym języku nie przemawia, że niema dziecka, któreby pierwsze słowa po łacinie wymawiało. A więc język jakiegoś nielicznego, dzikiego plemienia, nieznany poza tem plemieniem nigdzie i nie utrwalony w piśmiennictwie ma być językiem „żywym", natomiast język łaciński, rozbrzmiewający codziennie w kościołach katolickich całego świata, język, którym porozumiewają się między sobą uczeni różnych narodów, w którym pisane są coraz to nowe dzieła naukowe — to ma być język martwy?

Język łaciński nietylko żyje, ale bez niego w wielu dziedzinach nauki obejść się nie można. Studja teologiczne, medyczne i prawnicze nie dadzą się pomyśleć bez znajomości języka łacińskiego. Wszelkie najważniejsze źródła naukowe napisane są po łacinie. Jeszcze w roku 1917 kodeks kanoniczny, dzieło epokowego znaczenia, ogłoszony został w języku łacińskim. Nauki przyrodnicze oparte są na terminologji łacińskiej. Pozycja języka łacińskiego w świecie naukowym jest tak silna, że zdetronizowanie go jest rzeczą niemożliwą.

Nieraz można słyszeć zdanie, że trzeba tylko dzieła łacińskie i greckie przetłumaczyć, a wówczas nauka łaciny i greki stanie się zbyteczna. Tłumaczenie a oryginał! Zwykle do tłumaczeń biorą się pisarze pośledniejszej miary, często nie będący literatami, prawdziwe bowiem talenty pisarskie wolą pisać rzeczy oryginalne. Wartość dzieła naukowego (a cóż dopiero literackiego!) zależy nietylko od treści, ale i od stylu, w jakim jest napisane. Albo dobry przekład albo — żaden. Zresztą tłumaczenie olbrzymiej ilości dzieł pisanych w języku łacińskim i greckim byłoby pracą trudną do wykonania no i — bezcelową. Nauka sięga do oryginału a nie lubi posługiwać się tłumaczeniami. Kto może mieć pojęcie o piękności Iljady lub Odysei na podstawie przeczytanego tłumaczenia? A przecież dotychczas nie pokazało się w literaturze świata nic, coby tym epopejom dorównać mogło. Wielkość Iljady i Odysei polega przedewszystkiem na majestacie i uroku wiersza Homerowego. A tego przełożyć się nie da. Już dla samego przeczytania Iljady i Odysei warto nauczyć się języka greckiego. Autorowie klasyczni to najlepsze wzory, na których można kształcić swój własny język. Jeżeli za zaletę stylu uważamy jasność i prostotę, to gdzież możemy szukać lepszego wzoru, jak nie w języku Cezara?

Lektura pisarzów klasycznych otwiera przed nami świat kultury starożytnej. Mógłby kto powiedzieć, że dla poznania kultury Rzymian i Greków nie potrzeba uczyć się łaciny i greki, wystarczy ustanowić osobny przedmiot nauki pod nazwą np. „kultura starożytna", obejmujący grecką i rzymską literaturę, sztukę itd. Owszem, ale będzie to nauka powierzchowna, nie pozostawiająca w umysłach tych śladów, jakie pozostawia bezpośrednie zetknięcie się z oryginalną twórczością pisarzów klasycznych. Można czytać najświetniejszy opis róży a mimo to niewielkie mieć wyobrażenie o jej kształcie, kolorze i woni. Piękny jest krajobraz włoski na ilustracji, ale każdy wolałby do Włoch pojechać, aby go zobaczyć na własne oczy.

Głównym celem wykształcenia klasycznego jest, aby współczesny człowiek, zmuszony żyć w środowisku — bądźmy szczerzy — barbarzyństwa, przechodząc świetną gimnastykę umysłu, jaką jest nauka języków klasycznych i rozgrzewając serce promieniami kultury starożytnej — mógł nabrać pewnej ogłady i stać się człowiekiem, którego Grecy nazywali kalos k'agatos a Anglicy dżentelmenem (gentleman). W języku polskim, w braku odpowiedniejszego wyrazu, mówiłbym o człowieku „wytwornym", jako o ideale, do którego wykształcenie klasyczne powinno zmierzać.

* * *

W Polsce wpływ kultury łacińskiej zaznaczył się już od czasu przyjęcia chrześcijaństwa. Natrafiwszy na grunt dotych-

Najpiękniejszy zakątek Huculszczyzny

W najdalej na południe wysuniętym cyplu Rzeczypospolitej, zamknięta między Czarnym, a Białym Czeremoszem leży połać kraju, która słusznie winna być uważana za najpiękniejszy zakątek Huculszczyzny, a nawet całych Karpat Wschodnich.

Zakątek ten to wyniosłe pasmo połonin hryniawskich, ciągnących się od szczytu Krętej, wznoszącej się nad Żabiem po Hostij, sterczący nad Jałowiczorą na granicy rumuńskiej. Bezmierny step połoninny, tętniący w lecie życiem pasterskiem o niespotykanem już gdzieindziej natężeniu, rozsiadł się olbrzymim łukiem, zamykając w swem wnętrzu mało znaną i odwiedzaną, ale tem piękniejszą dolinę Probijny.

Potok Probijna, wypływający z pod przełęczy Watonarka, oddzielającej jego źródła od doliny Czarnego Czeremoszu, tworzy dolinę o długości kilkunastu km., ciągnącą się w kierunku od pd. zach. na pn. wsch. i uchodzącą do doliny Białego Czeremoszu. Całą jej przestrzeń zajmuje wieś Hryniawa, ze swoim przysiółkiem Szykmany, będącą obecnie największą gminą w Karpatach polskich, zajmuje bowiem 520 km. kw. Doliną tą wiódł za dawnych czasów szlak do Burkuta, uzdrowiska leżącego w dolinie Cz. Czeremoszu, a znanego już za czasów przedrozbiorowych. Przed wojną biegła nią jezdna droga, rozbudowana podczas wojny jako część słynnej „drogi Mackensena", łączącej terytorjum ówczesnych Węgier z Bukowiną. Dziś droga ta, budowana jako dylowanka jest w górnych swych partjach przegniła: w dolnych powodzie w r. 1927 i obecnym zniszczyły ją zupełnie i dopiero realizacja projektu odbudowy jej jako tranzytowej szosy łączącej dwie dzielnice Rumunji, być może udostępni ją dla normalnego użytku.

Kto jednak nie przerazi się trudów połączonych z dojazdem doliną Białego Czeremoszu lub pieszo przejdzie od Szebenego przez Watonarkę, nie pożałuje tego z pewnością.

Porośnięta w przeważnej części wspaniałemi lasami świerkowemi, osłonięta ze wszystkich stron wyniosłemi szczytami pasm Krętej, Skupowej, Ludowej, Hali Michajłowej, Baby Ludowej i Pnewia, przytem wystawiona w całej swej długości na działanie słońca, prażącego tu już z południową prawdziwie siłą, posiadająca bujną wegetację i umiarkowany klimat, jest dolina Probijny terenem idealnym na powstanie i rozbudowę nowych letnisk, o których tworzeniu na Huculszczyźnie tyle się ostatnio mówi. Przepiękny krajobraz, jaki tworzą główna dolina i uchodzące do niej doliny potoków Czarnego, Mozirnego, obu Hramitnych i Hostowca, jest atrakcją osobną. Probijna, jak wskazuje jej nazwa, przebija się w swym biegu przez skaliste grzbiety otaczających ją gór, tworząc przełomy o niebywałej piękności, godne stanąć obok Pienin i przełomu Prutu. Skaliste otoczenie doliny, przypominającej miejscami dolinę [illegible], utworzone jest jednak nie z wapienia lecz piaskowca, co podnosi dziki charakter tych skał i ich malowniczość. Szczególną osobliwością są wodospady potoku Wk. Hramitny przy ujściu jego do Probijny, które pięknością swą przewyższają słynne wodogrzmoty Mickiewicza w Tatrach.

Jeżeli do tych osobliwości i piękna przyrody dodamy niezwykle barwny i ciekawy folklor huculski, zachowany w tej dolinie odciętej od świata jak nigdzie na całej Huculszczyźnie, to musimy przyznać, że jako całość jest terenem, nad wyraz godnym zwiedzenia i poznania.

Przyroda, lasy, góry i wody, ludność, strój, budownictwo i obyczaje, wreszcie klimat i słońce oto walory, nagromadzone tu w olbrzymiej ilości, czynią z doliny Probijny okolicę, która o każdej porze roku winna ściągać turystów, i ma dane by stać się głównym ośrodkiem turystyki na całej Huculszczyźnie.

—o—

czas ugorem leżący, kultura łacińska zaczęła się szybko przyjmować. Język łaciński zapanował w piśmiennictwie niepodzielnie (jak zresztą w całej Europie). Mówiono po polsku, pisano po łacinie. Humanizm przyniósł z sobą pogłębienie wpływu kultury łacińskiej. Mimo, że w XVI. wieku język polski przyszedł do głosu w literaturze polskiej, język łaciński pozostał niejako drugim językiem Polaków. „Loquor Latine" — krzyczał przebrany za „dida" Zagłoba, aby biegnącym na niego z szablami Polakom wykazać, że przecież on Polak, szlachcic, a nie Kozak. Dziwacznym wytworem dwujęzyczności był tzw. makaronizm (t. j. przeplatanie słów polskich i łacińskich.

Wbrew tradycyjnej roli języka łacińskiego w Polsce usuwa się go coraz więcej w cień. Nawet w gimnazjum klasycznem, skazanem obecnie na zagładę, nauka ograniczała się do tłumaczenia dzieł autorów klasycznych, natomiast niema mowy o umiejętności posługiwania się językiem łacińskim w rozmowie. Po ośmiu latach nauki nie potrafi najlepszy uczeń wyrazić swych myśli po łacinie. Nauka łaciny odbywa się w języku polskim, a sam profesor często nie czuje się na siłach, żeby choć w prostych słowach odezwać się do uczniów po łacinie. „Zna" on język łaciński, ale nim nie „włada". Do wyjątków należą w Polsce ludzie, którzy potrafią rozmawiać w języku łacińskim. W dawnej Polsce każdy niemal szlachcic umiał z miejsca palnąć piękną „oracyję".

Nowy program ogranicza naukę języka łacińskiego do lat sześciu. Na uniwersytetach znajdą się ludzie, którzy zaraz na wstępie napotkają na znaczne trudności i będą musieli uzupełniać naukę języka łacińskiego, aby móc z pożytkiem studjować i brać udział w seminarjach.

Jakie z powyższych rozważań są ostateczne wnioski? Oto nowa organizacja szkół nie odpowiada wymaganiom wykształcenia klasycznego, a przedewszystkiem nie da uczniom znajomości języka łacińskiego, koniecznej do studjów wyższych. Ceterum censeo, że należy przywrócić ośmioklasowe gimnazjum klasyczne.

Tadeusz Mildner

Rehabilitacja jarzyn w lecznictwie

Jak we wszystkiem, tak i w medycynie panuje rodaj mody. Był czas, że sposoby leczenia, rozpowszechnione ogólnie, stosowane przez kobiety, były temsamem lekceważone przez lekarzy, którzy niejako wstydzili się formuł i przepisów popularnych. Tymczasem, jak stwierdza jeden ze współczesnych lekarzy, roztropny lekarz winien postępować jak antykwarjusz, który niejednokrotnie odkryje cenny bronz wśród rupieci. Podobnie wśród leczniczych formuł popularnych odnaleść można prawdy zdobyte odwiecznem doświadczeniem. Nie ulega wątpliwości, że do owych prawd dołączyły się nieraz pewne naleciałości i legendy. — to też obowiązkiem lecznictwa naukowego jest oczyścić je z żużli i dodatków. Po uczynieniu jednak powyższych zastrzeżeń wypadnie nieraz przyznać pierwszeństwo środkom leczniczym, których dostarcza nam las, łąka, góry i ogrody, bo są one prostsze. To też, jak zaznacza współczesny lekarz francuski, dr. Henryk Bouquet, ostatnio terapeutyka coraz częściej i chętniej się niemi posługuje.

W szeregu jarzyn chemicy odkryli składniki, mające własności lecznicze. I tak: żelazo w szpinaku, magnezję w brukselce, jod w rzerzusze. Jednak w danym wypadku nie mamy zamiaru rozpatrywać odżywczej siły roślin, lecz ich określone przeznaczenie jako medykamentów. Dozy żelaza, magnezji czy jodu w wymienionych roślinach są za skromne, aby na ich podstawie wytwarzać lekarstwa. — mogą one być tylko wskazówką przy układaniu codziennego menu.

—0—

Natomiast są jarzyny, posiadające takie właściwości, że dzięki nim są one zdolne do zastąpienia wytworów produkcji chemicznej, nieraz zbyt sztucznych, a nadto nie tak złagodzonych w działaniu leczniczem, jak tamte, wyrabiane z materjału organicznego.

Wśród jarzyn tego ostatniego rodzaju na czoło wysuwa się **karczoch**, ostatnio niezwykle modny w terapeutyce. Zastosowanie lekarskie karczocha nie jest nowością, lecz raczej wznowieniem. Dawni autorzy dzieł medycznych mówili o nim dużo i z uznaniem. Możliwe, że trochę przesadzali. W każdym jednak razie wśród ich wskazówek powtarzał się jeden stały refren: skuteczność tej rośliny w cierpieniach wątroby i dróg żółciowych. Wymieniają tedy owi autorzy karczoch jako specyficzne lekarstwo na żółtaczkę.

Dzisiaj ten sam pogląd przeważa. Zgadzają się praktycy nowsi, że karczoch pobudza wydzielanie żółci i wzmacnia fukcje antytoksyczne wątroby. Inni idą jeszcze dalej, uważając, że ta podła roślina pobudza funkcjonowanie nerek i obniża w krwi zawartość cholesteryny.

A teraz pytanie, pod jaką formą wchodzi karczoch w obręb medykamentów. Wywar z liści nie wygląda zbyt apetycznie i mógłby odstraszyć nawet najodważniejszych. Ale od czego jest farmacja, niezwykle pomysłowa, umiejąca wydobyć taki ekstrakt, który będzie miły, a przynajmniej obojętny w smaku. — i podać go tym, których wątroba pełni niewystarczająco swe rozliczne zadania, — albo we formie pigułek, albo we formie płynów. Niektórzy lekarze zalecają nawet zastrzyki do żył, ale ten sposób natrafia na ostrą opozycję.

—0—

Renoma lecznicza czosnku jest jeszcze dawniejsza od wziętości karczocha. Opowiadają, że faraon egipski Cheops, wznosząc swą olbrzymią piramidę, obficie zaopatrywał w czosnek swych robotników. Uważano wtedy, że czosnek wzmacnia, odświeża i dodaje ochoty do pracy. Nadto przyznawano, że czosnek zapobiega zarazie, czyli, jak mybyśmy powiedzieli, posiada właściwości hygieniczno - dezynfekcyjne. W ośmnastym wieku czosnek był bardzo ceniony. Ówcześni lekarze przypisywali mu zdolności rozcieńczania kamieni moczowych, oraz znakomite oddziaływanie na żołądek i wnętrzności. Widzieli w nim również środek przeciw gorączce i przeziębieniu, a wreszcie niezawodny sposób na nagniotki u nóg.

Mimo tej skuteczności niemal uniwersalnej czosnek popadł następnie w zupełne zapomnienie. Lekarze wstydzili się aplikować środek tak popularny, niejako wulgarny. Dopiero w najnowszych czasach znaleźli się lekarze wybitni, którzy dokonali rehabilitacji czosnku.

Stopniowo wraca on na recepty lekarskie, naipierw pod postacią rozcieńczonego kleiku, niezwykle odpychającego, następnie esencji, wreszcie ekstraktu, zmieszanego z oliwą i zastrzykiwanego pod skórę. Jego skuteczność zaś ustala się, jako środka antyseptycznego, oczyszczającego płuca, wzmacniającego serce, — nadto prowadzona jest ostra kampania, aby uznać go za znakomity środek na robaki. — przeciw czemu jednak jest silna opozycja.

—0—

Niedaleko od czosnku stoi **cebula**. Na terenie terapeutycznym występują też obie te rośliny jako krewni. Jednak nie wskutek tych samych właściwości, lecz z powodu przyznawania obu smakowitym jarzynom równie cennych przymiotów. Gdy słynny komedjopisarz francuski Molière wyśmiewał lekarzy, cebula uchodziła za środek leczniczy na astmę i na wodną puchlinę.

Zkolei nastąpił zupełny upadek cebuli w medycynie i dopiero na krótko przed wojną lekarz francuski Mongour wystawił jej świetne świadectwo w zakresie leczenia właśnie wodnej puchliny oraz podobnych chorób, polegających na wylewach w brzuchu. W czasie zaś wojny i po wojnie w armii francuskiej porobiono doświadczenia co do niezwykłej skuteczności cebuli w leczeniu grypy.

Leczenie wodnej puchliny i grypy, — to bardzo dużo. Rzecz znamienna, że cebula w świetle analizy chemicznej zawiera tylko trochę saletry i potażu. Nie ma też cebula szczęścia do farmaceutów, którzy, o ile byli pomysłowi w używaniu czosnku i karczocha, to wobec cebuli byli obojętni, **tak, że przepisuje się ją chorym pod postacią zwykłego soku**, co przy leczeniu dłużej trwającem, choćby nawet sztuka kulinarna próbowała nadrobić to, czego zaniedbali farmaceuci, nie może być nadmiernie smacznem.

Wreszcie wypada wspomnieć o przepysznym **szparagu.** Przed mniejwięcej stu laty zajmował on wcale poczesne miejsce w lecznictwie. Widziano w nim potężny środek, uśmierzający serce, zdolny do natychmiastowego uspokojenia jego palpitacyj. Później rozczarowano się co do szparaga, a to skoro stwierdzono, że zawiera on morfinę. Potem jednak powraca on na widownię, również jako środek skuteczny w ostrych cierpieniach serca. Ostatnio szparag znów jest usuwany na dalszy plan, co najwyżej przypisuje się jego korzeniom rolę niezbyt zaszczytną.... w pobliżu olejku rycynowego. Co będzie niezadługo, — niewiadomo.

—0—

Wreszcie zaznaczyć należy, że wszystkie jarzyny leczą **szkorbut.** Nic w tem dziwnego, skoro dziś wiemy, z jakich powodów szkorbut powstaje. Jest on wiadomowicie następstwem wyłącznego spożywania konserw, przy braku świeżych środków spożywczych. To też dziś leczy się szkorbut łatwo. Wystarczy nieznaczna ilość „żyjących" jarzyn, aby ze szkorbutu wyleczyć tych, którzy zostali nim dotknięci.

—0—

Tu właśnie jesteśmy u sedna kwestji. Analiza chemiczna jarzyn wskazuje, że zawierają one składniki chemiczne znane. Jednak składniki te, wydobyte na innej drodze, — i tu właśnie leży wartość lecznicza jarzyn — nie posiadają takiej skuteczności i takich właściwości, jak te, które pochodzą z jarzyn. Sądzić należy, że dzięki samemu pochodzeniu uzyskują one specjalną skuteczność, może dlatego, że w roślinie występują one w specjalnej postaci, niejako w stanie żyjącym, względnie w stanie rodzenia się, co jest warunkiem ich pomyślnego oddziaływania.

Wreszcie wypada podkreślić, że dla zwiększenia skuteczności leczniczej jarzyny dobrze jest dać jej pięknie brzmiące nazwisko. Chory nie będzie skłonny do uwierzenia, że uleczy go marchew lub kapusta, ale z ufnością przyjmie do wiadomości, że zaaplikowano mu „karotę" lub słynną z nowo odkrytych właściwości leczniczych roślinę włoska....

W.

Maszyna do pisania i drukowania nut

Znamy już najrozmaitszego rodzaju maszyny i automaty wyręczające człowieka w pisaniu i rachowaniu, znamy dziś najrozmaitsze sposoby i systemy ułatwiające druk. A więc posługujemy się maszyną do pisania, maszyną do dodawania, mnożenia i dzielenia, maszyną piszącą do rachowania, kasą rachującą i piszącą, maszyną do pisania rachującą i księgującą, maszynami statystycznemi, w drukarstwie funkcjonują rozmaite linotypy i monotypy, prasy drukarskie płaskie i rotacyjne i tp. urządzenia, natomiast brak było dotychczas przyrządu ułatwiającego zarówno pisanie jak i druk nut. Kto chciał napisać lub przepisać jakiś utwór muzyczny, ten musiał to uczynić ręcznie, korzystając conajwyżej z jednego ułatwienia, jakiem jest papier nutowy. Dotychczas bowiem nie znaliśmy maszyny do pisania nut, takiej, jak rozpowszechniona dziś maszyna do pisania.

Ale nietylko przepisywanie nut było skomplikowane. Także i ich druk do dziś dnia nastręcza poważne trudności, a co najgorsze jest kosztowny. Do tego celu służą specjalne czcionki, tak samo sporządzone, jak czcionki, używane do t. zw. druku wysokiego, jakim normalnie posługujemy się przy druku książek. Jednakże ten sposób wymaga od składacza znajomości nut i dużej zręczności, a czcionki muszą być często odnawiane, gdyż ich uszkodzenia, wynikłe z częstego używania, powodować mogą przerwę na odbitkach, wskutek czego wychodzą z pod prasy nuty z błędami. Wszystkie te trudności i duży koszt każą unikać tej techniki druku nut, a ograniczyć się jedynie do litograficznego sposobu druku, co też dziś zresztą ma powszechne zastosowanie. Niestety ten sposób druku nut jest stosunkowo drogi.

Obecnie zanosi się w technice drukowania nut na poważny przewrót, jakim niewątpliwie będzie wprowadzenie w życie wynalazku kapelmistrza włoskiego Andrzeja Ferretto z Medjolanu, który wynalazł dwie maszyny do reprodukcji nut: jedną nazwaną przez niego „daktylomuzykograf", a będącą odpowiednikiem dzisiejszej maszyny do pisania, drugą, ochrzczoną nazwą „muzykograf", a służącą zarówno do składania jak i masowego druku nut.

Problem mechanicznego pisania i druku nut oddawna interesował rozmaitych konstruktorów, lecz dopiero wspomnianemu Włochowi, po pokonaniu dużych trudności, udało się go szczęśliwie rozwiązać.

Klawiatura maszyny do pisania jest tak urządzona, że posługujemy się nią zależnie od rodzaju akordów. Oczywiście nie jest ona tak prosta, jak w maszynach do pisania, klawisze bowiem nie są tu połączone bezpośrednio ze znakami pisarskiemi, lecz pośrednio, zapomocą odpowiedniej dźwigni, uruchomiającej bęben ze znakami. Automatycznie funkcjonujący wybijacz przenosi znaki najpierw na dowolny papier, na którym przeprowadzamy korektę, a dopiero potem, po usunięciu błędów, zapomocą specjalnego przesuwacza uruchomiamy przyrząd, który odbija poprawne egzemplarze nut. — Druk oryginału odbywa się na specjalnym papierze, a tak sporządzona odbitka nadaje się zarówno do druku okrągłego jak i płaskiego, a także można z niej sporządzić odbitki w aparatach do kopjowania. Maszyna pozatem posiada tę zaletę, że równocześnie z nutami podpisuje pod niemi tekst należący do melodji. Jeżeli użyjemy do pisania na tym aparacie kalki do kopjowania, tak jak to praktykujemy przy maszynach do pisania, to wówczas możemy odrazu otrzymać 12 odbitek.

Drugi typ maszyny do pisania nut, „muzykograf", jest właściwie maszyną drukarską, poruszaną motorem elektrycznym. Od pierwszego modelu różni się rozmiarami i co najważniejsze obok papierowej kliszy można na nim wybić odbitki woskowe i cynkowe do powielania.

Wynalazek Ferretta spotka się niewątpliwie z wielkiem uznaniem wszystkich muzyków i przyczyni się do potanienia produkcji nut.

Oczywiście obie maszyny zostały przez wynalazcę opatentowane niemal we wszystkich krajach kuli ziemskiej.

B.

Książki nadesłane

Czesław Lechicki. „W walce z demoralizacją. Szkice literacko-społeczne. Miejsce Piastowe. Wydawnictwo T-wa św. Michała Archanioła, 1933, 2 tomy, cena 9 (4+5) złotych.

—0—